

Przyjaciel Ludu.

Rok trzeci.

No. 5.

Leszno, dnia 30. Lipca 1836.



Mieczysławski rysował

Opryszki w Karpatach.

Postępy cywilizacji w nowszych czasach, okazują się także w zaprowadzeniu wszędzie porządku i bezpieczeństwa publicznego: w każdym niemal kraju rządy sprężyste, czuwające nad utrzymaniem spokojności, usuwają troskliwie wszystko, coby ją nadwerżyć mogło. Nie słychać już o

tylu bezprawia, jak dawniej; pewny życia i własności swój wędrownik, przebywa bezpieczny głośne niegdyś z rozbojów i łupieztwa okolice. W jednych Włoszech drzy podróżny, słysząc o mnóstwie włóczęgów, co przyzwyczajeni do lenistwa, zalegają guście, czy-

hając, jako zwierz dziki w swém łożysku, na pewną zdobycz. Tłuszcza ta pösuwa dotąd zu-
chwałość swoją tak dalece, iż napada pałace i
dwory, pali je i pustoszy, i unosząc bogactwa
uchodzi z niemi do niedostępnych kryjówek.
Z drzeniem słucha wędrownik powieści ludu o
napadach i morderstwach podobnych, a nabiwszy
sobie niemi głowę, przy żywěj wyobraźni, lęka
się za każdym poruszeniem liści lub nieznaczném
stuknieniem.

Nieledwie we wszystkich krajach były dawniej
tłumy rozbójników, którzy zwykle słuchając ślepo
rozkazów swego herszta, przelewali krew nie-
winną dla nasycenia swėj chciwości. Słynie do-
tąd w Galicyi imię Dobosza, tajemniczego jakie-
goś człowieka, naczelnika rabusiów, złożonych
z zbiegów z różnych stron kraju, Opryszkami
zwanych. Cieniste i niedostępne Karpaty były
ich schronieniem; Stanisławów, Bolechów, Hołyn
doznały nieraz ich srogości, a historia zapisała
pomiędzy czyny bohaterskie wyprawę X. Lubo-
mirskiego, około roku 1680, przeciw Opryszkom.
Zdarzenie to było powodem p. Eug. Brockiego
do skreślenia pięknej powieści, umieszczonej w
T. II. Haliczana, *) pod napisem: Opryszki
w Karpatach.

Obrazek dzisiejszy, wystawia w ciemnym lesie
rozłożoną na okoto ogniska rozbójniczą drużynę,
w rozmaitych grupach i postawach. Chwytają
chciwie ci synowie nocy ze stojących u ognia
kociołków kawały mięsiva, a kilka beczulek
wódki i dereniaku, dodają dowcipu ich prze-
chwałkom i żartom rubasznym: inni strudzeni
krwawą pracą lub upojeni trunkiem, spoczywają
obok swėj broni. Podchmielona czereda śpiewa
dochowana dotąd piosnkę, charaktery zująć do-
kładnie ich życie:

Ciągna chmury, a wśród chmur

Pragnie deszczu kania;

W czarnej puszczy naszych gór

Wolna buja łania.

Buja łania, buja koń;

Hej opryszki, bijmy w dłoń.

Wszyscy: Buja łania, buja koń;

Hej opryszki, bijmy w dłoń.

Już rozwinął brodę stryj **)

Nabijmy siekierki,

Weźmy w mańkut ważny kij,

Niech sypie iskierki,

Imię nasze ochrzcił strach,

Dadzą grosza pop i lach.

Wszyscy: Imię nasze ochrzcił strach,

Dadzą grosza pop i lach.

Świeć miesiącku, miło świeć,

Wychódź z lasa przodem;

Jutro będiesz z nami pie

Gorzałeczkę z miodem.

*) Haliczanie, wydawany p. Wal. Chłędowskiego.
Lwów 1830, u Vollera.

**) Tak nazywają górale las rozwinięty na wiosnę.

Gorzałeczkę, pieprzny miód,

Lubił z dawna górny lud.

Wszyscy: Gorzałeczkę, pieprzny miód,

Lubił z dawna górny lud.

Możnaż w świecie lepiej żyć,

I mieć lepszą dolę?

Gorzałeczką głowę myć,

A suszyć na kole?

To mi odpust, to mi bléch,

On wypierze każdy grzech.

Wszyscy: To mi odpust, to mi bléch,

On wypierze każdy grzech.

Niechaj tchórzów straszy kół,

Straszy szubienica;

Psem opryszek, coby czuł,

Gdzie jaka różnica.

Chociaż w sidła wpadnie gil,

Śmiało dynda kilka chwil.

Wszyscy: Chociaż w sidła wpadnie gil,

Śmiało dynda kilka chwil.

Halicz.

(Dokończenie.)

Następca Włodzimierza, Roman Mścisławicz,
jął panować w Haliczu od roku 1198. Królik
ten Halicki, szczególniejszej godzien wzmianki, bo
i sławą i potęgą przeszedł wszystkich poprze-
dników swoich.

Sprawy jego i wojny zajmują wiele stronnie
w kronikach polskich. Jemu oddawali hołdy
księżęta Kijowscy i Czerniehowscy. Posilkował
nawet i wspierał Cesarza Carogrodu Alexego,
w jego zapasach z Polowcami i Kumanami;
przyjmował nareście posłów od Papieża; Ojciec
Święty ofiarował mu koronę wszech Rosyji pod
warunkiem unii z Rzymskim kościołem.

Z sąsiadami swymi ciągle i często szczęśli-
wie wiodł walki; atoli w bitwie pod Zawicho-
stem od Leszka Białego zбитy, zakończył dnia
19. Czerwca 1205 zawód rycerstwa i życia.

Nie osiągnął następstwa po nim brat jego
Mścisław. Haliczanie nie radzi jemu (podobno
dla tego, iż naturę miał brata burzliwą i okrutną);
wyprawili poselstwo do Andrzeja, Węgierskiego
króla, prosząc go o syna Kolomana. Andrzej,
pragnący ustalić w rękę syna berło Halickie,
ofiarowane jemu przez naród, domagał się u Pa-
pieża o przysłanie legata na akt koronacyi, obie-
cywał za to Unię; z drugiej znowu strony
prosił Leszka o jego córę Salomeę dla Kolomana,
którą otrzymawszy, nowy ten Halicki królik, ko-
ronowany przez arcybiskupa Strygońskiego, pa-
nował spokojnie, wszakże nie długo; bo Mści-
sław ujawszy sobie Rusinów, związawszy się
z nimi, napadł na Halicz, Kolomana wraz
z Salomeą wziął w niewolę, i niewypuścił ich, do-
póki nie nakłonił Andrzeja do zawarcia z nim
ugody, którą warował sobie księstwo Halickie,
na następce przeznaczywszy młodszego Andrze-
jowego syna, pod warunkiem ślubu z córą jego.

Wszakże po zasłój śmierci Mściława, nie spieszał król Węgierski z przysłaniem syna swego; tymczasem Haliczanie ogłosili swym xięciem Daniela, Romanowego syna. Ten ledwie rok jeden władał tą ziemią, wygnany od Izasława Kijowczyka, dopiero po upływie lat 15 powrócił do Halicza.

W tej porze pokusił się o tron Halicki, Rościśław Beli IV., króla Węgierskiego zięć, atoli pokonany rychło, wicherzyć zaprzestał.

Daniel, zapędziwszy się za zwyciężonym, wtargnął w Kijowskie, i owładał je. Koronowany w Kijowie przez legata Papieskiego w roku 1246, przyjął tytuł: „rex Russiae et Halitiae, dux Ki-joviensis et Drohicensis.“ Szczęśliwy był Daniel w wojnach, które prowadził przeciw Polakom i Mendogowi, Litewskiemu xięciu; ziemią lubelską i częścią Rusi czarną, powiększył dzierzawy swoje. Rządził Haliczem przez namiestnika swego, brata Wasila.

Leon, Daniela syn, „Supremus rex Ruthenorum“ władał Kijowem, Haliczem, Włodzimierzem, niemniej ziemią Chełmską i Łucką. Od czasu jego datuje się upadek miasta Halicza; ten bowiem wiąże nowe nad rzeczką Pettusą założywszy miasto Lwów — obrał je za siedzibę swoją i państw ruskich stolicę.

Na dwóch synach Leona, Włodzimierz i Leonie, gąśnie pokolenie dawnych ruskich książąt. Siostrzeniec Lwa, założyciela miasta Lwowa, Bolesław Mazur, otrzymał w podziale ziemię Halicką; nie osiedlał się na niej długo; hordy tatarskiej dziczy zalały Ruskie krainy, a podgarńawszy je pod zwierzchność swoją, narzuciły Rusinom Carzyków swoich. Uciemiężony naród — pozbywszy się Tataru trucizną zadaną — wezwał Bolesława Mazura, i jemu się poddał, Tatarzy wygnawszy. Atoli Bolesław, sprzyjając katolicyzmowi, stał się nie miłym Rusinom; i otruty od nich, umarł dnia 25. Marca 1340 zostawując Ruś czerwoną — bez pana.

Korzystał z tej pory Kazimierz Wielki; opanował Przemyśl, Lwów, Halicz i inne ruskie zamki i miasta; i zawojowane te prowincje, wedle praw i zwyczajów polskich urządził. — Zwycięstwo nad Danielem Ostrogskim, który pokuszał się o wybiecie się z pod władzy Kazimierza, ustaliło panowanie tego monarchy nad Rusią, której część składała ziemia Halicka.

Od tej pory, Halicz doznawał równych z Polską kolei, a dalsze dzieje jego do historii narodu polskiego należą.

Arkadya. *)

Blisko 10 mil od stolicy królestwa polskiego, Warszawy, niedaleko Łowicza, leży nad brzegami Skierniewki, uchodzącej do Bzury, sławna Arkadya, miejsce, które niegdyś nędzną było

wioską, na płaszczyźnie rozrzuconą, bez drzew, wody i widoków. Helena z Przeddzieckich, X. Radziwiłłowa, uwzięła się koniecznie, aby z tak opuszczonego od natury zakąta, zrobić ulomek owiej greckiej krainy, tak opiewanej przez poetów dla piękności położenia, żywości pastwisk i szczęścia mieszkańców. — Nie można powiedzieć, aby ten śmiały zamiar udał się zupełnie, chociaż nie brakowało ani dowcipu, ani gustu, ani też pieniędzy; bo niedostateczne jeszcze te środki na zwalczenie natury lub jej wyrównanie.

O Arkadyi różne były i są zdania; rozmaite ona myśli nasuwa; jedna z dowcipnych Polek nazwała ją pieśnią Aryosta w obrazie, inna w opisie pełnym wdzięku, mianowała ją wrózek i uroku krainą; ktoś wyrzekł, że to ogrodowe muzeum. Wjeżdżając do miejsca tego, widzisz po jednej stronie nędzne, walące się chaty, i w nich ludzi; a po drugiej, piękny, ale pusty ogród, utrzymywany starannie, domek wiejski bez mieszkańców, lecz ozdobny tém wszystkiém, co gust i zbytek Greków, Rzymian i wschodnich narodów mógł wynaleść. Domek ten zupełnie zdumiewa, zachwycą, niemal w obłęd wprowadza; gdyż jest w nim niepojęta mieszanina prostoty i wspaniałości, wiejskości i przepychu, pamiątek wieku dzisiejszego i zeszłych. Ubogi kmieć znalazłby tu nie jedno do swojej chaty narzędzie, Lukullus nie wzgardziłby wielu sprzętami, wykwinna Paryżanka upatrzyłaby z łatwością mnóstwo do swego budoaru drobiazgów. Jak niektórzy mówią, myślą założycielki było, wystawić w tej szczególnej budowie, chwilę, kiedy chata Filemona i Baucisy, w nagrodę ich gościnności dla Jowisza i Merkurego, w świątynię się zmienia; już jej połowa jaśnieje blaskiem przepychu, gdy druga zachowała jeszcze ubogą i wieśniaczą postać. Jeśli tak było w istocie, przynależałoby prawdziwą iskrę poezji myśli takowej, pokrewieństwo z Owidyuszem, dowcipowi, który ją spłodził, śmiałość wielką w podobnem przedsięwzięciu.

Ztamtąd kwicistym idąc gajem i krętymi ścieżkami, trafia się na świątynię, pięknej architektury z 6-ciu kolumnami jońskiego porządku. Dwa ma czoła, na jednym napis łaciński: „Odbiegam drugich, żeby znaleźć samą siebie;“ na drugim: „D'ove pace trovai dopo ogni guerra“ (tu pokój po wielu walkach znalazłam). Po tych napisach sądziłoby, że ta świątynia samotności i miłczeniu poświęcona; nie tak jest jednak, nosi bowiem przydomek Dyany lub przyjaźni. Pełna smaku, rzeczy ciekawych i rzadkich, podobać się musi. Wchodzi się naprzód do okrągłego przedsionka; miłość, w framudze będąca, ma go oświecać swoją pochodnią; w środku na pięknej z alabastru podstawie, stoi unywialnia. Dalej, jakby naukowy gabinet, albo małe Muzeum, zajmuje wędrownika. W tym pokoiku znajdziesz to wszystko, co umysł mile zając i

*) Opis wyjęty z dzieł P. Tańskiego.



Arkadya.

rozweselić w samotności może; dobrana książnica, bióra ogromne, organy, kominek, na którym cudnej piękności Kleopatra, z marmuru białego. Obok tego śliczne schronienie, jakby łaźnia ma- lenka; tam czytasz napis następujący:

Które Tracki Mars wyznał z ojczyścięj posady,
Błędne w dom swój Helena przyjęła Arkady.

Sama świątynia jest to sala czworoboczna, mozaikowana białą, ozdobna kolumnami złotymi rzędu korynckiego. Na sklepionym suficie piękny pendzel Norblina wystawił jutrenkę, prowadzącą wóz słońca; konie są przepyszne, a zwłaszcza jeden; zdaje się, iż wnet się wymknie i zerwie lejce różaną trzymaną dłońią. Sprzęty tutaj są mahoniowe, ale na wzór starożytnych. Kosztowne stoły z mozaiki, z malaktu, zastawione pomnikami rzeźbiarskiej sztuki wielkiej wartości. Ołtarz jest kształtny, poświęcony przyjaźni: stoi przed pysznym zwierciadłem. Zbliżywszy się, spostrze- gasz w niem miłość, jakoby zaczajoną na tych, co hołdować spokojniejszej bogini chcą mieli. Na ołtarzu i stopniach jego, leżą liczne ofiary: między niemi wieniec nieśmiertelek, ręką pięknej, zmarłej królowej pruskiej złożony. Obok świą- tyni jest pokój sypialny, okrągły; na ścianach,

gazą zieloną z lekka przykrytych, wystawione są widoki Powązek, ulubionego niegdyś domu wie- skiego X. Izabelli Czartoryskiej. — Przed wy- ściem z świątyni, podają ciekawym książkę, dla zapisania nazwiska: już jedna napelniona: zdy- bać w niej można i znakomite imiona i śmieszne podpisy. Strona jedna w tej księdze, zajęta jest podpisem Cesarza Francuzów, Napoleona, tak, iż litery jedna pod drugą stoją.

Potém otwierają się drugie podwoje świą- tyni, wprost ołtarza będące: piękny się widok przedstawia, powtórzoany w zwierciadle: do niego zastosowany napis: wdzięczność sztuce, hołd naturze. Widok ten składa drzew mnó- stwo i staw rozległy, przez który rzeczka prze- biega, a spadając z rozwalin dawnych i kształtnych arkad pienistemi balwany, ślady przejścia swego zostawia. Za tą wodą, na pięknej łące, porozrzu- cane piękniejsze jeszcze drzewa; między niemi błaka się tuczne bydło, i ten widok dopiero prawdziwie arkadyjski. Wśród stawu, wznosi się wyspa zupełnie osadzona drzewami, tak, że się ciemnym gajem być zdaje; zowie się wyspą uczuć, i to jej przeznaczenie, wyraża napis, na brzegu umieszczony.

ldź, na spokojną łepę, między drzew tych cienie,
Znajdziesz tam miłość, przyjaźń, nadzieję, wspomnienie;
Znajdziesz i rzadką wdzięczność, a jeżeliś ikliwy,
Ciesz się w twych troskach, albo ciesz się, żeś szczęśliwy.

Niedaleko wyspy uczuć, niedaleko świątyni, apotykasz rozwaliny jakiś greckiej budowli: jest to miejsce poświęcone jak gdyby Panowi, chociaż głowa posągu w niem będącego, zdaje się Eskulapa albo Jowisza Serapisa wystawiać. Tam skarby dla artystów: popiersia, wazony, kolumny, nagrobki, płaskorzeźby najpiękniejsze, całe i w ułamkach. Jest tam niedaleko jakby cmentarz dawny, w ścianach jego tkwią pogrzebne naczynia; jest sad otoczony murem z starożytnych szczątków; były niegdyś schronienia dla kóz i owiec, i wtedy zdawać się mogło, że pasterze arkadyjscy zburzyli szacowną i świętą budowę, chcąc z niej sielski użytek zrobić; jakoż w tém miejscu leżą na ziemi wśród roślin wijących się i trawy, urny kunsztowne, marmurowe wanny, jak gdyby za naczynia do pojenia bydła służyć miały.

Ztamtąd trafiliśmy na jaskinię, z ogromnych kamieni złożoną: nad nią jest ołtarz, w nim w płaskorzeźbie z marmuru białego święta rodzina; dotyka on rozwalin gotyckiej budowy bardzo pięknej, której część jedna w całości. Sporządziła to mieszkanie, roku 1812, kochająca matka dla syna; tam powracającego z wojny miła czekała kwatery. Piękne arkady, do których przyczepiona ta milsza od wspaniałych budowla, X. Michała Radziwiłła kwatery, doprowadziły nas do romantycznego mieszkania dozorcej całej Arkadyi, i do śmiałego łuku, szczęśliwej miary, w stylu greckim, który tak dobrze jest sporządzonym, że ani wieki, których zdaje się nosić ślady, ani rośliny pasożytnicze, które w części okryły, zniszczyć go nie mogą. Ten łuk służy oraz za ramy pięknemu obrazowi: za nim widać świątynię, wodę, drzewa. Tutaj należało się wchodzić do ogrodu, i zdaje się, iż wydałby się lepiej.

Prócz tych miejsc i pomników, jest jeszcze w Arkadyi szczegółów wiele, a może za nadto; bo w niej wędrownik nie ma czasu szukać, ani żądać, ani spodziewać się czego: wszystko jedno po drugiem wpada w oczy, bawi je wprawdzie, ale kłopot zadaje pamięci. O czterech jednakże szczegółach wspomnieć należy, a temi są cyrk, amfiteatr z winnicą, kaplica i grobowiec założycielki. — Założenie cyrku w Polsce, było prawdziwie myślą olbrzymią; jak wiele kosztować musiało sprowadzenie tych kolumn, słupów, podstaw, zwierząt i środkowego obelisku, któryby i na włoskiej ziemi stać mógł. Na niczem miejscu temu nie zbywa, jak na igrzyskach i Rzymianach. Amfiteatr niemniej znawców zdumiewa; tym, co byli we Włoszech, przypomina zupełnie Pompeję: jakoż wystawiony na wzór istniejącego dotąd w Wicencji, jak najdokładniej wykonany, zrobiony z rodzaju rudy żelaznej, w okolicach



Wojciech Bogusławski.

Łowicza kopanej, naśladowującej doskonale kamień używany przez dawnych do budowli. — Kaplicę z kamienia, w kształcie grobu, wystawiła xiężna dla pamięci córek, zmarłych w kwiecie wieku. Już drzwi jej zwiastują to przeznaczenie: jest na nich płaskorzeźba z brązu, wyobrażająca geniusza, gaszącego pochodnię życia i poglądnącego na ulatującego motyla, jako na godło duszy. Piękne obrazy, kopie sławnych mistrzów, zdobią ten przybytek. Po kaplicy, widzieć należy na wysepce, topolami osadzonej, grobowiec z czarnego marmuru: leży na nim postać niewieścia biała, wierna kopia posągu S. Cecylii Bernina: głowa jej, obrazem jest założycielki Arkadyi: u spodu kazała wyryć te słowa w francuskim języku: „Urządziłam Arkadyę i tu spoczywam.“

Miejsce to szczególne, zwabia wielu ciekawych, a nawet i cudzoziemców; nie mija go żaden przejeżdżający przez Polskę, a Delille chlubił o niem, w poemacie swoim o ogrodach, uczynił wzmiankę.

Wojciech Bogusławski.

W numerze 17^{szym} naszego dziennika, umieściliśmy życie i wizerunek Boromeusza Świeżawskiego, tak ściśle powiązanego z dziejami teatru polskiego. Dzisiaj rys życia Bogusławskiego, będzie dopełnieniem wyżej wspomnianego

obrazu; bo jeśli z jednej strony mniej wydatną wystawia charakterystyczność, z drugiej bardziej jeszcze do dziejów współczesnych należy; — wyczerpaliliśmy ten opis po części z skreślonej przez samego Bogusławskiego historii teatru narodowego.

Równie jak Swierżawski, Stempiński i inni ustanowiciele sceny polskiej, Bogusławski był rodem z województwa Poznańskiego: późniejszy jednak od tamtych wszedł w zawód dramatyczny, bo pierwszym jego powołaniem był stan wojskowy. Służył lat kilka w pulku gwardyi pieszej litewskiej, szefostwa księcia Adama Czarotoryskiego. Doznana niesprawiedliwość, (którą w opisie życia swego nie wymienia) spowodowała go opuścić zawód wojskowy, i przenieść się na inny poniekąd świat, równie nastrzępiony cierniami, ale uroczy i pojętny dla młodej zwłaszcza imaginacyi, i obrał zawód sceniczny.

Roku 1778, po drugim już wznowieniu teatru narodowego w Warszawie, wystąpił Bogusławski po raz pierwszy na scenę, i dobrze był od publiczności przyjęty. Grywał natenczas role kochanków, gładszów, fircyków, graczków i t. d. Roku 1790 wziął na siebie ogólne przedsiębiorstwo teatru, i odtąd nie tylko wykonaniem pojedynczych ról, ale już nawet rozporządzeniem sztuk i materyalnem ich wystawieniem się zajmował; tudzież pisarstwo dramatyczne, za główny przedmiot sobie obrał. Ile z własnej jego powieści sądzić można, najmocniej go zajmowała opera polska, a ponieważ takowa prawie jeszcze nie istniała, utworzyć ją i wydoskonalić, najulubieńszym jego było pomysłem. — Axur Salierogo był pierwszym dziełem muzycznym nieco ważniejszym, które teatr polski wystawić się odważył; i chociaż Warszawa świeże jeszcze miała wrażenie tej opery, przez włoskich śpiewaków wykonanej, mimo tak niekorzystnego we względzie muzycznym porównania, Axur polski najzupełniejsze publiczności zyskał zadowolenienie, i głośnie się stał po całym kraju. Zamilowanie narodowości silnie zapewne wpływało na takowy sąd znawców ówczesnych, a przynajmniej co Bogusławski w piśmie swoim o operze tej rozprawia, wielką w nim zdradza nieznajomość muzyczną.

Jakożkolwiek bądź, przedsiębiorstwo Bogusławskiego w dobrym się utrzymywało stanie. Liczny zjazd panów i szlachty polskiej na sejm czteroletni w Warszawie, napływ cudzoziemców, wsparcie, jakiego teatr doznawał od rządu narodowego, a zwłaszcza od króla Stanisława, hojnego sztuki polskiej opiekuna, o którym zawsze z najwyższą wdzięcznością wspomina Bogusławski; wszystko to się przyczyniało do coraz większych postępów sceny ejczyściej. Celowali na ten czas w tragedji: Owsinski i Truskulaska; w komedji: Bogusławski, Stempiński, Swierżawski i Sierakowska; w operze: Kaczkowski i Jasińska; w balecie: Sitońska i

Michałek. — Ale polityczne wstrząśnienia kraju, co tyle losów prywatnych dosięgły, tyle nadziei zniweczyły, wstrzymały też dalsze teatru polskiego powodzenie. Po zajęciu Warszawy przez wojska rossyjskie, roku 1792, wiele sztuk dramatycznych grać przestano. Wybuchle w roku 1794 powstanie, przysłuszyło wśród wrzawy wojennej wszelkie muzy dramatycznej odgłosy. Na koniec w pamiętnym dniu szturm Pragi, trojskliwy o zachowanie na przyszłość potrzebnego do sceniki materyału, wywiozł Bogusławski z Warszawy całą szatnię i xięgozbiór teatralny, i udał się z niemi na drogę do Krakowa.

Po dopełnionym ostatnim rozbiórce kraju, przeniósł się Bogusławski z częścią dawnej trupy warszawskiej do Lwowa, i usiłował tam, w obę galicyjskich Polaków, nowy zawód scenie polskiej otworzyć. — Przyjęty został z zapalem od mieszkańców tamecznych; ale gdy urządzenia Austriackie pierwszeństwo scenie niemieckiej (już tam istniejącej) naznaczały, a scena polska tej ostatniej opłacać się musiała; trudne było Bogusławskiego położenie. Roku 1796 w porze lato-wój, gdy żadnego innego lokalu otrzymać nie był zdolny, wpadł Bogusławski na myśl dawania widowisk w ogrodzie publicznym, pod gołem niebem, i za dnia. Sama już nowość przedsięwzięcia, sprowadzała mu widzów. Ale, przy każdym nadchodzącym deszczu, uciekała się publiczność do poblizszych domów, a po przejściu ulew, i wysuszeniu ławek, pozasiadywała opuszczone miejsce i dalszy ciąg sztuki wysłuchiwała. Taki był stan sceny polskiej!

Roku 1799, po stracie nieodżałowanego Owsinskiego, przeniósł się Bogusławski z trupą swoją na powrót do Warszawy. Choć już to miasto przestało być stolicą, i wiele było dawnej świetności utraciło, zdawało się jednak, że ze wszystkich miast polskich, tam jeszcze najłatwiej teatr narodowy jakie takie utrzymanie mógł sobie obiecywać. — W rzeczy samej sprzyjająca Bogusławskiemu publiczność, i przybycie kilku nowych talentów dramatycznych, mianowicie ulubionego komika Zołkowskiego, korzystną przedsiębiorcy wróżyło przyszłość, gdy nowy i niespodziany tral wstrzymał dalsze postępy.

Było wprowadzonym zwyczajem w Warszawie, że na każdy nowy rok, witał przedsiębiorca teatru publiczność wierszami. Przy zaczęciu roku 1801, na wystawieniu dramatu: Ottona z Witelshbachu, wypadły z pod lustra na zgromadzoną publiczność wiersze, których istotnie Bogusławski był autorem, ale które wśród zwykłych życzeń, wykazywały czucia i myśli za śmiatę w oczach osób, rządem prowincyi kierujących. Znany ze szczególnej łagodności charakteru, ówczesny gubernator Warszawy, Jenerał Köhler, musiał tę okoliczność uznać za ważną; bo przywoławszy do siebie Bogusławskiego, surowo go skarcił, i zakazał mu na przyszłość pokazywać się na

scenie publicznej. Nie mały to przyniosło uszczerbek teatrowi, gdy jeden z pierwszych artystów od wszelkiej czynności był oddalony.

Wszelako po jakimś czasie, za łaskawym przyczynieniem się ministra Hoima, otrzymał Bogusławski pozwolenie grywania osobiście.

(Koniec nastąpi.)

Cyrus.

(Dokończenie.)

Wojna Krezusa z królem Lidyj.

Cyrus, założyciel monarchii perskiej, wnet się ujrzał na czele potężnego wojska, które złożone powiększej części z dzielnej jazdy, jako potok niczem nie wstrzymany, jeden kraj po drugim zalewało. Cała Azja zadrażała przed jego orężem. Jeden tylko Krezus, król Lidyj, opierał się jeszcze wzrastającej potędze nowego zdobywcy, usiłując pomścić się klęską swego teścia Astyagesa. Król ten potężny panował nad całą prawie Azją mniejszą, a państwo jego rozciągało się aż do rzeki Halys, rozgraniczającej je od Persyi. Miał licznych sprzymierzeńców w sąsiedzkich królach, i posiadał niezmiernie bogactwa, tak, iż dotąd bogatego człowieka, Krezusem nazywamy. Pewnego razu przybył do niego Solon, mędrzec grecki, któremu on wszystkie skarby swoje i bogactwa pokazawszy, rzekł: „Solonie, zwiedziłeś tyle krajów, poznałeś wiele ludzi, powiedz mi, proszę, kogo też za najszcześniejszego na świecie poczytujesz?” Tellusa, odpowiedział mędrzec. „Jak to?” — „Był to obywatel Ateński, żyjący w najświetniejszej epoce tego państwa: miał piękne i dobre dzieci, doczekał się nawet wnuków i prawnuków, a wszystkie przy życiu i czerstwem zdrowiu zostawały. Był poczciwy, miał szacunek u ludzi i dostateczne utrzymanie, jednym słowem, był szczęśliwy: w podeszłym wieku poległ w szczęśliwej bitwie za ojczyznę, a pamięć jego żyje dotychczas w sercach ziomków. „Dobrze,” rzekł dalej Krezus, „ale kogoż po nim masz za najszcześniejszego?” Dwóch greckich młodzieńców z Argos, odpowiedział tenże, Kleobisa i Bitona: byli to bracia nadzwyczajnej siły i zręczności, i na publicznych igrzyskach nieraz odnosili palmę zwycięstwa. Nie tylko, że się obaj wzajemnie kochali, ale nadto najwyższą pafali miłością ku swęj sędziwej matce, która była kapłanką. Ta raz pewnego, w dzień uroczysty, musiała jechać do odległej dosyć świątyni; a ponieważ jej woły nie przyszły na oznaczoną godzinę, przywiązani synowie zaprzęgli się do wozu, i sami zawieźli matkę do świątyni. Gdy zgromadzony lud ujrzał ten rzadki postępek, gdy mężowie wielbili ich mężtwo, a niewiasty winowały matce takich dzieci, uszczęśliwiona i niewymowną macierzyńską wzruszona miłością, ukłękła przed statua bogini, błagając, aby jej synów najwyższą udarowała szczęśliwością. Jakoż po

uczcie, znużeni młodzieńcy zasnęli w przysionku świątyni — i nieobudzili się więcej. Grecy wystawili im pomniki, dla uwiecznienia tak chwalebego czynu, i tak pięknej śmierci.

„O niebaczny przychodniu,” — zawołał urażony Krezus, „także to mało cenisz moje dostatki, że mnie z prostym obywatelem porównać nie chcesz?” — Lecz Solon odpowiedział: „O Krezusie, nieraz ubogi człowiek szczęśliwszym jest od bogacza. A nadto, kiedy pomnę, jak wszystko zmienne jest na świecie, jakże cię mam szczęśliwym nazwać, nie wiedząc, co cię jeszcze spotkać może? Licząc życie ludzkie na 70 lat, to czyni 25000 dni, z których żaden do drugiego nie jest podobny. Możnaż więc człowieka za żywota, będącego o chwila zmiennej fortuny igrzyskiem, szczęśliwym nazwać? Jesteś bogatym i potężnym królem; jednak nie wprzód nazwę cię szczęśliwym, aż koniec życia twego szczęśliwym zobaczę. Albowiem bogowie obsypali nie jednego swemi dobrodziejstwami, aby go potem, zaślepionego szczęściem, w tym większą pograżyć przepaść.”

Tak mówił mędrzec, ale Krezusowi nie w smak poszły jego słowa; oddalił go więc od siebie jako prostaka, który się na jego wielkości nie poznał. Lecz smutne doświadczenie wywiodło go z tego omamienia. Stracił wkrótce syna, który przypadkiem na łowach był zabity, a pozostały był głuchy i niemy. Lecz jeszcze daleko większe spotkać go miało nieszczeście. Krezus, jak się powiedziało wyżej, chciał wcześniej odwrócić zbliżającą się burzę, uzbroił potężne wojsko przeciwko Cyrusowi. Wprzód jednak, nim wyszedł w pole, wyprawił posłów do miasta Delfi w Grecyi, gdzie była najslawniejsza owego czasu na całym świecie wyrocznia, z wielkimi podarunkami, *) zapytując się, jaki będzie wypadek wojny? Odebrał odpowiedź: skoro Krezus przejdzie rzekę Halys, zniszczy wielkie państwo.

Krezus pewny, że wyrocznia niechybnie rokuje mu zwycięstwo, jeżeli Cyrusa w jego własnym zaczepi kraju, przeszedł przez rzekę Halys, i wkrótce spotkał się z nieprzyjacielem. Zacięta była bitwa, nikt właściwie nie zwyciężył, noc ciemna okropnej rzezi koniec położyła. Krezus cofnął się do stolicy Sardes i popełnił tę nieostrożność, iż rozpuścił znaczną część wojska, mając zamiar dopiero na wiosnę ze wszystkimi swymi sprzymierzeńcami, groźniejsze nieprzyjacielowi stawić czoło. Ale Persowie nie czekali tego czasu. Ledwo król stanął w mieście, alścił Cyrus, do szybkiego działania przywykły, pokazuje się z wojskiem przed bramami stolicy. Tu przyszło do drugiej morderczej bitwy, w której Krezus na głowę pobity został. Z mieczem w rękę wpa-

* Złożone z 117 blach złotych, wielkości cegły, z których każda około 2000 tal. ważywała, ze złotego lwa, wielkiej złotej i srebrnej miednicy, dwóch złotych półmisków, ze złotego posągu wysokości trzech łokci, z naszyjnika i pasa jego małżonki.

dły rozjuszzone hufce Cyrusowe do miasta Sardes, w pień wszystko wycinając. Już jeden Perski żołnierz podniósł rękę na zabicie nieznajomego i w tłumie ukrytego króla, gdy jego od urodzenia niemy syn, któremu nadzwyczajna trwoga język rozwiązała, zawołał głośno: „nie zabijaj Krezusa!“ Zaprowadzono go więc przed Cyrusa. Ten wydał rozkaz, aby go żywcem spalono. Natychmiast ułożono stós, i postawiono na nim nieszczęśliwego króla. Już płomienie buchaly, kiedy nieszczęśliwy Krezus, przypominawszy sobie słowa greckiego mędrca, ocknął z swego odrętwienia, i zawołał po trzykroć, wśród głębokiej ciszy zgromadzonego ludu: o Solonie, Solonie, Solonie! Cyrus, ciekawy dowiedzieć się, co by te słowa znaczyły, kazał go rozwiązać. Z początku milczał Krezus; ale potem odezwał się: wzywam człowieka, którego rozniowa zemną wszystkim królom na świecie pamiętnaby być powinna. Późem, opowiedział mu całą z Solonem rozmowę.

Cyrus do żywego wzruszony, pomyślał, że i on człowiekiem, podległym zmiennemu losowi, darował mu życie, i zatrzymał go przy sobie, jako doradcę i przyjaciela.

Ocalony król, posłał teraz kajdany, któremi na stósie był skrupowany, do wyroczni delfickiej; zapytując kapłanów, czemu w nagrodę bogatych darów, tak haniebnie od nich oszukanym został? Lecz, następującą odebrał odpowiedź: przepowiednia ziściła się, zniszczyłeś wielkie państwo; wszakżeśmy ci nie powiedzieli które? a żeś na swą korzyść proroctwo wyłożył, to twoja, nie nasza wina.

Dalsze Cyrusa zwycięstwa i zgon jego.

Zwycięstwo nad Krezusem odniesione, przeraziło trwogą całą Azję, a szczególnie ku zachodniemu wybrzeżu osiadłych Greków. Cyrus ofiarował im dawniej swą przyjaźń i przymierze; lecz oni odrzucili je z wzgardą, i chcieli się nawet z Krezusem połączyć. Teraz więc wyprawili śpiesznie posłów, oświadczając swą gotowość do zawarcia miru. Ale Cyrus, zamiast zgody, opowiedział im następującą bajkę: Był jeden rybak, który długo na brzegu wody siedział, i gwizdał rybom do tańca. Ale ryby wcale go nie słuchały. Rozgniewany, założył swe sieci i wyłowił je. Gdy więc wyciągał ryby na ląd, i te koło niego skakały, rzekł do nich: teraz przestańcie tańczyć, kiedyście mnie dawniej słuchać nie chciały. — Zostali więc przez jednego z wodzów Perskich podbici. Sam Cyrus uderzył na państwo assyryjskie i obległ Babilon. Ponieważ przemocą trudno było zdobyć tak potężne i warowne miasto, użył przeto fortelu. Podczas ciemnej nocy, gdy właśnie Babilończykowie wielką

uroczystość w mieście obchodzili, spuścił Cyrus gdzieindziej koryto rzeki Eufratu, a jego żołnierze łożyskiem rzeki weszli do miasta, i napadli niespodzianie biesiadujących mieszkańców. Tym sposobem jednej nocy stał się panem stolicy całego kraju, a ogromne państwo Perskie, rozciągało się od morza śródziemnego aż do odległych Indyi.

Lecz Cyrus nie przestał na tém: za morzem Kaspickim mieszkał ubogi, ale bitny naród Messagetów: i ten więc podbić umyślił. Królowa tego ludu, Tomyris, ofiarowała mu przymierze, i rękę swoją, na znak zgody; lecz śmiały wojownik, odrzucił te warunki. Wkroczył ze zwyciężkiem wojskiem w głąb kraju, zbił Messagetów, i zabrał nawet w niewolę syna królowej. Nieszczęśliwa Tomyris wezwała w tej niedoli cały swój naród do zaciętej walki, w której wojsko Perskie pobite, a Cyrus poległ. Mściwa królowa, kazała głowę Cyrusowi uciąć i zanurzyć ją w naczyniu krwią napełnionem, z temi słowy: „Teraz się nasyć okrutny człowieku krwią, której zawsze pragnąłeś.“ Po nim nastąpił syn jego Kambyzes.

Kalina.

(Pieśń gminna.)

Czego Kalino w dole stoisz,

Czy się letniej suszy boisz? —

Kal. Pewnoby tu nie stojała,

Gdybym się suszy nie bała.

Wędruj Kalino w ten ciemny las,

Zaspiewa ci tam słowiczek w czas. —

Słowiczek śpiewa, a Kasia płacze:

„Dla ciebie Jasiu, wianek swój tracę;

„Pozbyłam wianka rucianego,

„A nabyłam żyjącego.“ —

Wjeżdża braciszek w podwóreczko,

Wtém zapłakało dzieciąteczko.

Czyje to dziecię, siostrzo, płacze?

„Mój sąsiadki, panie bracie!

„Sąsiadeczka mnie prosiła,

„Bym jej dziecię ponosiła.“

Podaj mi chłopcze ten ostry miecz,

Co zetnę siostrze swój główkę precz! —

Ale dzieciątko choć niemowlę było,

Tak do wujaszka swego przemówiło:

„Któż mię wujaszku teraz przytuli,

„Gdy dzwony grają już mój matuli;

„Twoja wujaszku żona jeszcze chodzi,

„Mnie się matula więcej nie urodzi.“